2 VIII 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 31



Bolesław Napierała*— zwycięzca wyścigu Dookoła Polski.

W NUMERZE:

ROZWAŻANIA O REKORDZIE

Chłopaczek, oddający się dumnym marzeniom o wielkości — modli się doń; młodzian dufny, sił swych świadomy, kocha się w nim i go pożąda; mężczyzna uchyla przed nim z szacunkiem kapelusza; starzęc więdnący ze smutkiem się odwraca; za to kalecy ciała i ducha obmawiają go oszczerczo. A on wciąż jednakim, spokojnym równym blaskiem świeci. Rekord...

Rekord? Świeci? Naprawdę? Siedzenia na słupie, naprzykład? Albo rekord tańca, rekord zjadania ciastek?

Naprawdę. Nawet taki, bezmyślny, absurdalny, głupi. Albowiem choć kwiat jego z pokrzywy — wyrósł on z ziarna płodnego tegoż samego, z którego wszelkie piękno i wszelka moc ku niebu wytryska.

Czyż nie zdajecie sobie sprawy wy wszyscy, co to „rekord" poniżyć i do śmieci zepchnąć pożądacie — że chcecie własne młode porywy najszlachetniejsze oplwać? Że pragniecie otoczyć wzgardą idealny cel każdego ambitnego wysiłku? Każdego! Bo gdyby umarł rekord — nie wzniosło by się już nigdy słońce nad ludzkością. Umarł by duch postępu.

Rekord — to jeszcze mocniejszy most, jeszcze wyższa wieża, jeszcze piękniejszy posąg, jeszcze skuteczniejsze lekarstwo, jeszcze mądrzejsza książka!

Rekord — to robienie siebie i innych lepszym, silniejszym, odważniejszym, szlachetniejszym, wspanialszym.

W końcu końców, gdyby tak chcieć filozoficznie dojść do sedna sprawy, można by zaryzykować twierdzenie, że każde, absolutnie każde poczynanie, każde najdrobniejsze fizyczne czy umysłowe poruszenie każdej istoty żyjącej jest dążeniem do rekordu. Może to wszakże być zarówno rekord lenistwa i wygody, rekord bogactwa (zaliczam je oczywiście wszystkie trzy do tej samej kategorii) — jak rekord uczynności, rekord produktywności, rekord pożyteczności społecznej.

Korzeń tych rozlicznych, nie dających się pogodzić dążeń i upragnień jest wspólny: konieczność wypowiedzenia swego „ja". Tylko, że jedno „ja" bogate jest i starczyło by na kilka czy na wielką mnogość istnień ludzkich, a inne ludzkie „ja" przez pomyłkę losu jedynie nie dostało się pluskwie.

Dążenie do rekordu — to emanacja życiorodnej siły, to treść życia „sama w sobie". Przekreślić rekord — to stworzyć społeczeństwo umarłych. Wolę więc idiotę, który oddany jest duszą i ciałem idei wysiedzenia 10 dni na słupie, niż mędrca, który przez dziesięć dni będzie dowodził, popijając w odpowiednich chwilach czarną kawę, że ten wysiłek jest próżny. Pierwszy idzie w fałszywym kierunku, drugi nie idzie wcale, nie czyni nic. Czyn bowiem — prawdziwy, wartościowy — dopiero wtedy może zaistnieć, gdy jest związany z ofiarą. Kretyn na słupie tym jest większy od filozofa w piżamie, że dla swej „idei" cierpi.

Ale!... Skoro już mówimy o idei — wspomnijmy choćby mimochodem o ojcu tego pojęcia i powiedzmy owym panom, co to obnoszą godnie majestat myśli, drwiąc pobłażliwie z majestatu mięśnia, że trochę gimnastyki i jakiś skromniutki „rekord" w jakimkolwiek ćwiczeniu cielesnym na pewno nie więcej by zaszkodził ich ciaśniutkim jednak w porównaniu mózgownicom, niż tytuł najpierwszego zapaśnika Hellady i zwycięzcy Igrzysk owemu Arystoklesowi, synowi Arystona, którego dla jego potwornie rozwiniętych barów jakiś trener sportowy nazwał żartobliwie Platonem.

W. JUNOSZA.

Ś. † P.

ADAM KARPIŃSKI — STEFAN BERNADZIKIEWICZ

Serca nasze rozpierała jeszcze radość niewysłowiona, gdy dosięgła nas swym żądłem tragiczna wieść, iż 19 lipca zginęli dwaj członkowie polskiej wyprawy w Himalaje. Zaledwie zdążyliśmy uświadomić sobie wagę olbrzymiego sukcesu, jakim było zdobycie Nanda Devi, gdy musieliśmy obok tej potężnej pozycji dodatniej zapisać fatalną, niepowetowaną zdawało by się stratę. Śmierć inż. Adama Karpińskiego i inż. Stefana Bernadzikiewicza jest dla alpinistyki polskiej ciosem trudnym do przebolenia. Przeboleć ją jednak trzeba. Życie nie zna, nie powinno znać nieutulonych żalów. Życie musi iść naprzód ku radości.

Oczywiście, wspinaczki i nawet badania naukowe w dalekich Himalajach mało mają związku ze sprawami, okupującymi umysł przeciętnego Polaka. Nie przynoszą mu żadnej praktycznej korzyści. Są dlań jakąś dość odległą poezją, jakimś uganianiem za mrzonkami. Czy znaczy to jednak, by były dla Polski bezpłodne. O jakże nie!

Dwaj alpiniści polscy zginęli jak żołnierze na posterunku — i zginęli nie naprzóżno. Przez nich, Polska do ogólnego dorobku ludzkości, walczącej ze ślepymi siłami Przyrody, wpłaciła swoją wkładkę krwi; od tej chwili należy już bez zastrzeżeń do wielkiej rodziny alpinistycznej świata jako członek pełnoprawny, równy najpierwszym.

To jednak nie wszystko, to tylko jeden drobny szczegół. Czy nie jest ważniejsze o wiele, że świadomość, iż dwaj Polacy gdzieś na krańcach świata, na wysokości 20 tysięcy stóp — umarli w milczeniu i samotności w pogoni za jakimś abstrakcyjnym ideałem — siłą wtłacza w dusze setek tysięcy innych Polaków szacunek i kult dla ideału i dla ofiary u stóp jego złożonej?

Karpiński i Bernadzikiewicz nie dotarli na szczyt Tirsuli. Zasypała ich na zawsze lawina. Gdy jednak padali — podnosili, magicznym wpływem swego heroizmu, wyżej głowy wszystkich na świecie Polaków, unosili ku górze, zasilając je bezcenną dawką dumy — wszystkie polskie piersi.

Śp. inż. Adam Karpiński, konstruktor lotniczy, były legionista, odznaczony krzyżem virtuti militari i krzyżem walecznych liczył lat 42.

Od 1917 r. chodził w Tatrach, potem gdy pod wpływem wiadomości o wyprawie na Mount Everest w 1924 r. owładnęła nim idea wyruszenia w Himalaje, która stała się najwyższą pasją jego życia, począł konsekwentnie dążyć do jej zrealizowania. Od 1925 r. wyjeżdża niemal co roku w Alpy, gdzie — przeważnie samotnie — dokonywa wielu trudnych wejść. W r. 1933/34 bierze udział w pierwszej wielkiej, polskiej wyprawie wysokogórskiej w Andy, w czasie której zdobywa m. in. szczyt Mercedario (6800 m). Myśl zorganizowania polskiej ekspedycji w Himalaje rzucił i podtrzymywał dawno, wtedy gdy taka wyprawa była jeszcze całkowicie nie do zrealizowania ze względu na brak materiału ludzkiego i brak funduszów. W chwili gdy po pierwszych sukcesach na terenie zagranicznym myśl ta stała się naczelnym programem Klubu Wysokogórskiego PTT w roku 1836, Karpiński zostaje kierownikiem specjalnego obozu treningowego w Alpach, który właśnie miał przygotować kadrę przyszłych, ewentualnych zdobywców szczytów himalajskich.

Marzenie jego życia ziściło się; poprowadził pierwszą polską wyprawę w Himalaje.

Śp. inż. Stefan Bernadzikiewicz — również rasowy alpinista o ogromnym doświadczeniu górskim i podróżniczym, był w pierwszym rzędzie znakomitym organizatorem.

Liczył lat 32. Zapalony taternik. Miał za sobą niezwykle wiele brawurowych wyczynów, lecz odznaczył się głównie w dziedzinie wypraw polarnych. W r. 1934 kierował polską wyprawą do ziemi Torrella na Spitzbergenie — jedną z najowocniejszych wypraw naukowych polskich, która przyniosła wiele odkryć. W r. 1936 dokonywuje przejścia całego Spitzbergenu z południa na północ co było jedynym w swoim rodzaju wyczynem. Brał udział w wyprawie w góry Kaukazu w r. 1935. Jako świetny organizator i znawca terenów polarnych zapraszany był do udziału w wyprawach naukowych, jako ich organizator i faktyczny kierownik w terenie. Tak było z wyprawą na Grenlandię w 1937 r. i wyprawą na Spitzbergen w 1938 r.

Równie jak inż. Karpiński zapalony wyznawca „idei himalajskiej” przyczynił się znacznie do zrealizowania tego śmiałego zamierzenia.



ZA ROK OLIMPIADA

Choć Europa przeżywa groźny kryzys polityczny, chociaż trudno by w obecnej chwili robić piękne projekty np. na przyszłe wakacje, aby nie spotkać się z sceptycznym uśmiechem słuchaczy — małe państewko północne Finlandia zbroi się... lecz w nowoczesne stadiony i pomieszczenia sportowe, wykłada ze skarbu państwa i prywatnych datków miliony na inwestycje sportowe, i żyje cała nie jak by się zdawała zwykłemu rozpolitykowanemu śmiertelnikowi pod znakiem boga wojny Marsa, lecz pod pięciokołowym emblematem olimpijskim, który jest symbolem pokoju, symbolem szlachetnej walki sportowej młodzieży całego świata. Czyżby lekkomyślność? — nie, poprostu wiara w lepsze jutro polityczne i świadomość, że wkłady poczynione w sport nie są kapitałem zamrożonym, lecz oprocentują się w postaci zdrowego, silnego obywatela, który hołdując zasadzie **citius fortius altius** — jest przygotowany moralnie i fizycznie do obrony swej ojczyzny.

Od dnia 15 lipca 1938 roku tj. od momentu gdy Japonia zrzekła się organizacji Igrzysk Olimpijskich — Finlandii przypadł długo oczekiwany zaszczyt goszczenia w 1940 roku pod połączonymi sztandarami fińskim i olimpijskim elity sportowej. Jak podchodzi do tego zagadnienia naród fiński, i jak sobie wyobraża cele, którym przyświecać ma organizacja najpiękniejszego święta młodzieży — zobrazuje najlepiej odezwa, którą wydał w biuletynie olimpijskim minister spraw wewnętrznych Urho Kekkonen, równocześnie prezes fińskiego Komitetu Olimpijskiego.

DO ATLETÓW CAŁEGO ŚWIATA.

Oto jesteśmy w ostatnim roku, który zamyka czteroletni okres XI-tej Olimpiady, tak majestatycznie inaugurowanej Igrzyskami berlińskimi. Olśniewający przepych z jakim przyjmowali nas gospodarze, niezwykłe ożywienie, jakie panowało na wszystkich stadionach pozostawiło nam niezatarte wrażenie. Nie widzieliśmy nigdy wspanialszego święta.

Mówi się, że Igrzyska berlińskie były wcieleniem energii, triumfem woli. Chcemy, aby Igrzyska, które przygotowujemy z całym oddaniem, jakie zwykliśmy przywiązywać do sportu, upłynęły pod znakiem harmonii i przyjaźni. Nie mamy takich ambicyj, aby nasze święto było jeszcze bardziej uroczyste, jeszcze potężniejsze, jeszcze pompatyczniejsze. My chcemy, aby Igrzyska, które — tak gorąco pragnęliśmy święcić w naszej Ojczyźnie, stały się braterskim spotkaniem młodej i pełnej tężyzny elity całego świata.

Nie zapominajmy, przyjaciele, że sport jest zabawą. Najpiękniejszą z pośród wszystkich, gdyż triumfują w niej harmonia, siła, inteligencja i młodość. Sport zbliżył nas w tym serdecznym koleżeństwie które rodzi się tam, gdzie każdy w lojalnej walce daje z siebie wszystko i stara się po rycersku zdobyć palmę pierwszeństwa.

Któż, jeśli nie Zeus z Filios, bóg przyjaźni, przewodził atletom greckim. Być może, że potrzeba pewnego wysiłku, aby w tym nękanym różnorakimi wstrząsami świecie przezwyciężyć antagonizmy, na które natykamy się w życiu codziennym jednostek i narodów. Ale powiedzcie, przyjaciele, czyż mamy bać się tego wysiłku — my sportowcy?

Wyniesiona do godności, aby stać się na uświęcone szesnaście dni Elidą nowoczesnego świata — Finlandia — oddalona, lecz zawsze pokojowa, pragnie jak najsilniej nawiązać do tradycji antycznych Igrzysk.

Przyjaciele - atleci całego świata — sport fiński stoi w obliczu powierzenia mu pięknego i szlachetnego zadania na 1940 rok i nasza radość jest nie do opisania. Chcemy ofiarować Wam, w przyszłym roku, to co znamy i uważamy za najpiękniejsze: prawdziwy sport, walkę lojalną, choć wytężoną w najczystszym duchu sportowym, który nas zawsze ożywia".

Przeczytawszy odezwę fińskiego ministra, zdajemy sobie jasno sprawę, że w Helsinkach nie spotkamy się ani z luksusami, ani z pompatycznym obrządkiem sportowym, ani nie będzie nas razić co krok wychylająca się z pod płaszczyka „czyste-



Instytut sportowy w Helsinkach.



Nurmi i trener Valste oglądają pantofle Kurikkali.

go" olimpizmu — propaganda interesów państwowych. Finnowie wyraźnie zastrzegli się przed napływem turystów, którzy korzystając z okazji Olimpiady chcieli by zwiedzić krainę tysiąca jezior i zabawić się nieco po restauracjach i nocnych lokalach, omijając starannie stadiony sportowe. W Helsinkach jest tylko miejsce dla tych, którzy potrafią z zapartym oddechem śledzić kilkanaście godzin dziennie wspaniałe zapasy najlepszych spośród najlepszych, którzy potrafią zadowolnić się skromnym pokojem hotelowym, czy też kabiną okrętową, lub nawet noclegiem pod namiotem, gdyż fiński Komitet Olimpijski wyraźnie dał do zrozumienia, że obcokrajowca oczekuje tu spartański reżim — przecież przyjeżdża się nie na wypoczynkową kurację do Helsinek, lecz dla spędzenia dnia wśród zieleni stadionów sportowych.

Aby zapoznać się lepiej z olimpijskim schematem organizacyjnym, z duchem panującym w Finlandii, z ludźmi, którzy ukochali sport i poświęcili mu się bez reszty — skorzystamy z wywiadów i artykułów, które ukazały się ostatnio w prasie francuskiej, w dzienniku l'Auto, pióra doskonałego publicysty Roberta Perrier.

(c.d.n.) **(er.)**

PRZYGOTOWANIE TERENÓW WEEK-ENDOWYCH

Obserwowany w tym roku masowy ruch week-end'owy natrafia na poważne trudności z powodu braku odpowiednich do tego celu **terenów podmiejskich.** Miejscowości podmiejskie posiadają wprawdzie liczne pensjonaty, domy letniskowe, kawiarnie i restauracje— lecz oczywiście urządzenia te są zupełnie niedostępne dla szerokich rzesz pracowniczych, szukających na wsi spędzenia niedzielnego odpoczynku. Nawet wsie podmiejskie posiadające dobre warunki kwaterunkowe, aprowizacyjne i kulturalne nie nadają się do tego celu, bo przeważnie są już wykorzystane dla akcji wczasów urlopowych.

Pozostaje więc konieczność **specjalnego przygotowania terenów week-end'owych.** Sprawa ta jest szczególnie trudna chociażby z powodu małej rentowności kapitału włożonego w budowę urządzeń, które będą wykorzystywane tylko przez 25 dni w ciągu roku. Dlatego też przypuszczać trzeba, że **pomoc czynnika publicznego** — np. samorządu terytorialnego lub też organizacji zawodowych, kulturalno-oświatowych i in. będzie konieczna. Podobno w Anglii pierwsze week-end'y na szerszą skalę powstały w ten sposób, że władze kolejowe ofiarowały na ten cel stare wagony kolejowe. Z drugiej jednak strony właściciele terenów week-end'owych w Stanach Zjednoczonych, wynajmujący odpowiednio dostosowane urządzenia za minimalną opłatą osiągają spore zyski. Otwiera się więc w Polsce **nowe pole działania dla ludzi przedsiębiorczych.** W zakresie wyżywienia wycieczkowiczów dużą rolę mogą odegrać wiejskie organizacje spółdzielcze.

Jednakże prócz organizacji noclegu i wyżywienia trzeba dostarczyć wycieczkowiczom możliwie racjonalnego i zdrowego wypoczynku. Przede wszystkim więc miejscowość week-end'owa powinna być zaopatrzona choćby w najprymitywniejsze **urządzenia i tereny sportowe.** Dwa słupy do siatkówki, wytyczone na łące boisko, czy odgrodzona płotem „rozbieralnia" na brzegu rzeki będą przyciągać tłumy wycieczkowiczów. Lokal świetlicowy, a nawet zwykła szopa czy altana musi zapewniać schronienie w razie niepogody. Do najważniejszych należą urządzenia higieniczne — dostateczna liczba ustępów, koszy do śmieci, wreszcie miejsc, w których uczestnicy wycieczki mogliby się umyć. Ta sprawa wymaga natychmiastowego załatwienia, jest bowiem wyjątkowo u nas zaniedbana. Wystarczy przejechać się choć raz w podwarszawskie zalesione okolice, aby nabrać **wstrętu** do wszelkich wycieczek. Np. w pięknych lasach wawerskich wydzielono i ogrodzono wysokim płotem (który zapewne kosztował kilka tysięcy złotych) państwowy rezerwat leśny im. Króla Jana Sobieskiego. Za wstęp do rezerwatu płaci się 10 groszy od osoby. Mimo to nie można wcale usiąść, bo dosłownie cały teren jest pokryty brudnymi papierami i odpadkami, a nikt nie zatroszczy się o ich uprzątnięcie. Oczywiście zniechęceni wycieczkowicze przyrzekają sobie solennie, że następnej niedzieli nie ruszą się z Warszawy. Odpowiedni dozór i propaganda kulturalnego zachowania się na wycieczce jest jednym z najpilniejszych zadań akcji wczasów w Polsce.



ZAPRAWA WOODERSONA

O najlepszym biegaczu angielskim na 1 milę (1609 m) Sydneyu Karolu Woodersonie wiele się obecnie mówi. Niezwykły to typ biegacza, nietylko pobił on w sierpniu 1937 w czasie specjalnie w tym celu urządzonego biegu z wyrównaniem na bieżni Hotspur Park w Anglii rekord świata ale także utrzymuje, że te 4 minuty 6,6 sekundy można **jeszcze poprawić** i przebiec milę w 4 minuty tylko.

Interesującym jest **sposób**, w jaki chce jego trener Albert Hill do tego doprowadzić. Wooderson ma lat 24, jest doradcą prawnym, pracującym w City londyńskiej codziennie od 10 do 18, dość lekko zbudowanym, niewysokim, (168 cm), potrafi jednak wydłużyć krok swój tak nadzwyczajnie, że osiąga prawie dwumetrowy (dokładnie 198 cm). Wobec swoich zajęć może trenować dopiero wieczorem, przychodząc na bieżnię wprost z biura. Wraz z nim biega brat jego Stanley, londyński kupiec owocowy.

Sposób przeprowadzania zaprawy może posłużyć za wzór. Naturalnie należy się tu zastrzec przed ślepym naśladownictwem. Zaprawa, którą będziemy omawiać jest dostępną **tylko dla kogoś, kto już jest bardzo dobrym biegaczem** i stale znajduje się w conajmniej dobrej formie sportowej, potwierdzonej także badaniem sportowo-lekarskim. Nie może ona być dostępną dla przeciętnego śmiertelnika, gdyż nie mógłby on jej wytrzymać. Omawiamy ją dlatego, by na tym przykładzie najwybitniejszym, bo rekordzisty świata wykazać, jak **solidnie** musi być przeprowadzoną zaprawa nawet najzdolniejszego biegacza, jeśli ma on osiągnąć wynik rzeczywiście krańcowy dla jego możliwości.

Mimo więc osiągniętej już raz w życiu — przed 2 laty — formy rekordu światowego — rozpoczyna Wooderson swą zaprawę **na 5 miesięcy przed zawodami.** Rano ma czas tylko na ćwiczenia oddechowe i szybki marsz, w pierwszych 2 tygodniach odbywa tylko w soboty biegi na przełaj w łatwym terenie na dystansach od 6 ½ klm do 8 klm. Jak widzimy więc program ten jest bardzo skromny, dąży tylko do rozruszania biegacza i doprowadza go z powrotem do lekkiej formy i wytrzymałości. O stylu biegu, szybkości nie ma jeszcze mowy, podstawą jest wytrzymałość, dobre zgranie się serca i oddechu z ruchami nóg i rąk, koordynacja ruchów w zmiennym terenie, do którego trzeba się przystosować w czasie samego biegu.

Następne 6 tygodni, to jeszcze wciąż **czysty program wytrzymałościowy**, choć coraz bardziej rozszerzany na więcej dalekich biegów po drogach i ścieżkach. Dodać tu należy, że w Anglii jest dużo dróg bocznych i ścieżek dla rowerów, prawie nieużywanych przez samochody i motocykle, a jedynie przez pieszych i rowerzystów, o nawierzchni elastycznej i niezbyt twardej, tak, że wyszukanie łatwych tras 10 do 12 kilometrowych nie jest zbyt trudne.

Dopiero po takich **2 miesiącach** zabrał trener Hill swego pupila na bieżnię. Wooderson pojawia się na stadionie sportowym we „White City" w Londynie około 18½ i poświęca 1 godzinę do 1½ na zaprawę. Początek — jak u wszystkich biegaczy anglosaskich na wszystkie dystanse ze sprinterami na czele — to rozkręcenie się: wolnym biegiem 1200 m. Po krótkim odpoczynku przerabia Hill ze swymi oboma pupilami (brat Stanley towarzyszy prawie zawsze Sydneyowi) starty i rozmaite biegi od 50 m aż do jednej mili i ćwierć w średnim tempie. Zaprawa taka odbywała się zwykle w poniedziałki, środy, czwartki, soboty. We wtorki i piątki obaj bracia odbywali tylko 8 kilometrowe marsze, niedziele zaś były poświęcone na daleki — 24 do 32 klm — spacer w terenie.

Wooderson i jego trener nie mają nic przeciwko wypróbowaniu swych sił w tym okresie w zawodach o mniejszym znaczeniu. Uważają, że biegacz musi raz lub dwa w czasie zaprawy spróbować „wyciągnąć się", by się przekonać do jakiej szybkości jest zdolny. Kilka dni przed biegiem opracowują Hill z Woodersonem **plan biegu**, przygotowując się do biegu **przeciw zegarkowi**, a nie przeciw innym uczestnikom biegu.



Bardzo intensywne odepchnięcie się do przodu.



Silne wyciągnięcie ciała do przodu, energiczny wyrzut nogi.

Dobrym przykładem takiej dokładności w przygotowaniu i przeprowadzeniu biegu może być bieg na milę. W planie było przebiegnięcie mili, w 4 minuty i 9 sekund. Poszczególne czasy miały wynosić 61 sek. na ¼ mili, 2 minuty 4 sekundy na ½ mili, 3 minuty 8 sekund na ¾ mili. Po każdym okrążeniu Hill podawał Woodersonowi czas rzeczywisty: Wooderson wykazał wspaniałą regularność gdyż przebiegł pierwsze okrążenie dokładnie w 61 sekund, w drugim spóźnił się o sekundę, by ją w trzeciem odrobić i po 3 minutach 8 sekundach czuć się jeszcze świeżym i niezmęczonym i postawić rekord.

Wooderson nie ma specjalnej diety, **nie pali ani nie pije zupełnie.** Na 3 godziny przed zawodami zjada lekki posiłek — zwykle potrawę rybną, nigdy sałat które uważa za trudno strawne, potem kładzie się na godzinę i jeśli to tylko możliwe śpi.

Na kwadrans przed biegiem przebiega lekko 3 okrążenia 400 metrowe dla rozzruszania się. Bardzo ważnym jest, — że Wooderson jest zawsze biegaczem stylowym, nietylko w czasie zaprawy ale także w czasie samego biegu, choćby nawet w walce, jak już wspominaliśmy, ma ogromnie długi krok, o całe 30 centimetrów dłuższy od jego wysokości. Styl jego bardziej przypomina sprintera niż średniodystansowca, tułów mało pochyla, rękami pracuje wydatnie i energicznie, noga odpychająca silnie się prostuje, wypychając ciało daleko do przodu, noga przednia wychodzi daleko do przodu, stopa przesuwa się dość nisko nad ziemią, biegacz spada na całą stopę przy lekko zgiętem kolanie. Noga tylna zostaje silnie zgięta w kolanie, tak że stopa podnosi się za biegaczem wysoko do góry, całym swoim spodem zwrócona w górę do nieba.



Ciało opiera się na całej stopie, tylko noga daleko cofnięta rozpoczyna rozmach wprzód.

Ujmując sprawę krótko, styl Woodersona jest świetnym przykładem **dostosowania stylu biegacza do jego budowy** i wykorzystania związku budowy i stylu. Toteż biegacz ten sam zaznacza, że sukcesy jego są zasługą jego trenera, Alberta Hilla.

Omówiliśmy powyższy przykład trochę obszerniej, gdyż może on uchodzić za wzór **mądrze obmyślonej i rozplanowanej zaprawy.** Zwrócić zwłaszcza należy uwagę na poświęcenie pełnych 2 miesięcy u biegacza, będącego już w dobrej formie, na zdobycie pełnej wytrzymałości w biegach długich, stanowiących podstawowy czynnik sprawności sportowej.

Dr. W. D.

PRZED XV MARSZEM SZLAKIEM KADRÓWKI

W dniu 6 sierpnia o godzinie 18 staną na starcie, przed Domem Legionowym w Krakowie, po raz piętnasty zrzędu uczestnicy marszu Szlakiem Kadrówki.

Marsz tegoroczny będzie **wyjątkowo liczny.** Może to się wyda nieprawdopodobne — ale jeśli na starcie stanie w b. r. 175 patroli, — to liczba ta będzie **25 krotnie większą** od liczby drużyn pierwszego marszu, w którym startowało w r. 1924 7 drużyn! Z tych siedmiu drużyn w ciągu piętnastu lat przemierzyło szlak blisko **10.000 zawodników!**

Ileż trudu, ileż zmagań z bezkresną białą szosą Kraków — Kielce pamięta ten szlak. Słońce, wróg marszowca rozbiło do szczętu niejeden patrol, nie umiejący z nim walczyć. Twarde trzewiki wojskowe czyniły tak długo szalone spustoszenie nóg maszerujących, aż nauczono się należycie obuwać. Karabin i plecak źle wyładowany obijał dopóty żebra zawodników, aż nauczono się karabin przytraczać, a plecak odpowiednio pakować. Nie wiedziano co jeść przed marszem a co można podczas marszu przegryźć i łyknąć, by nie zaszkodziło. Dzisiaj jest inaczej! Marsz idzie składnie a ostatnie lata wykazują, że **100% patroli startujących kończy marsz** — w stosunku do 36% kończących te zawody w r. 1926! Trzeba się było jednak tego wszystkiego latami uczyć. Doświadczenie nie poszło w kąt. Dzisiejsi dowódcy patroli to wszystko byli, szarzy, bezimienni zawodnicy setek patroli, którzy na własnej skórze przeszli twardą szkołę poprzednich jakże ciężkich marszów!

Bo Kadrówka w pierwszych swych latach była inna. Z pobłażaniem patrzą stare wygi marszowe na dzisiejszych zawodników. Zreformowany marsz jest cząstką tego **trzydniowego Maratonu** jakim były pierwsze marsze. Dziwić się dzisiaj, z perspektywy 15 lat, tylko wypada wytrzymałości fizyczno - duchowej pierwszych zawodników marszu Szlakiem Kadrówki.

Aby nie być gołosłownymi pozwolimy sobie chociaż w części przypomnieć historię sportową marszu Szlakiem Kadrówki. Początek marszu sięga roku 1924. Przez pierwsze lata całą trzydniową trasę marszu wynoszącą razem 128 km, a przeciętnie dziennie około 40 km, odbywano tak zwanym „marszo-biegiem" t. z. że drużyna mogła maszerować albo biec. W ostatnim dniu marszu dozwolony był bieg indywidualny na najlepszy czas. Korzystali z tego tylko niektórzy zawodnicy drużyn, a reszta biegła wzgl. maszerowała całymi zespołami. Liczba zawodników w drużynie wynosiła 13 ludzi.

Taki stan marszu utrzymał się aż do roku 1928. W roku tym **zamieniono marszobieg na marsz.** Trudno się było zawodnikom do tego początkowo przyzwyczaić, tym bardziej, że marsz odbywał się całe trzy dni na najlepszy czas.

Dalsze lata przyniosły inne korzystne zmiany. Ograniczono marsz na czas — naprzód do 2 dni czyli dwu etapów marszu. Następnie regulamin poszedł jeszcze dalej — maszerowano na czas tylko jeden dzień a dwa pozostałe przemaszerowano tylko w określonym zgóry czasie. Doszło nawet do tego, że ze 128 km marszu, maszerowano na najlepszy czas tylko 17 km, a resztę przemierzano na wyznaczony czas. Tu był jednak kres sportowego czynnika marszu. Zawodnicy słusznie twierdzili, że marsz rozgrywa się na 17 km, a maszerują... przecież całe trzy dni! Komu się noga powinie na



Puchar przechodni Kaitseliitu.

tych ostatnich 17 km przepadał — chociaż ciężko trzy dni z plecakiem i karabinem tyrał...

Te wywody uczestników i ich stale zmniejszająca się liczba sprawiły, że każdy dzienny etap marszu podzielony został od r. 1936 na **dwie zasadnicze części.** Część pierwszą odpowiadającą $^{3}/_{4}$ kilometrażu, należało maszerować na określony zgóry czas tj. 11 min na 1 km. Część drugą odpowiadającą 8—10 km trasy odrabiają patrole, po odpowiednim wypoczynku, na najlepszy czas. Suma czasów tych ostatnich odcinków każdego dnia daje istotny wynik marszu.

Ponieważ z biegiem czasu w r. 1930 doszło do marszu strzelanie, dodaje się dzisiaj do wyniku marszu także **wynik za strzelanie,** którego zasady wyglądają następująco. Każdy patrol oddaje 25 strzałów do 2 tarcz sylwetek-popiersi. D-ca patrolu nie strzela. Za każdy nietrafiony strzał dolicza się patrolowi do czasu marszu 1 minutę czasu karnego i to dopiero daje ogólny wynik marszu.

Musimy tu też przypomnieć, że dzisiaj maszerują na szlaku zespoły **6 osobowe.** Zmniejszenie od kilku lat zespołów 13 osobowych do 6 osobowych nastąpiło po pierwsze na skutek trudnego doboru patroli, po drugie ze względu na warunki materialne, które słabszym finansowo jednostkom nie zezwalały na pokrywanie „wypraw kadrówkowych" 13 osobowych zespołów. A trzeba wiedzieć, że najskromniej wyprawa taka kosztuje 100—200 zł. która to kwota jest niejednokrotnie całym rocznym budżetem niektórych wiejskich jednostek pw.

Piętnasty marsz, jaki w dniu 6 sierpnia się rozpocznie, będzie marszem wyjątkowo licznym. Stawią się na starcie nie tylko zatwardziali bywalcy wszystkich marszów, a są tacy, co to mają na sumieniu 8—10 odrobionych Kadrówek, ale także stawi się licznie nowy narybek podciągnięty marszami okręgowymi. Ci będą mieli na szlaku trudny orzech do zgryzienia. Niejeden z tych patroli nie będzie miał przyjemności zobaczyć pięknie przystrojonej mety w Kielcach.

Rozpadnie się też niewątpliwie już w pierwszym czy drugim dniu parę patroli. Ale to z tych nowych, niedoświadczonych, które zaciąwszy się — poprzysięgną sobie maszerować w następnym roku mądrzej i ostrożniej!

Organizatorzy marszu przygotowali tegoroczny marsz **wyjątkowo pieczołowicie.** Już od dawna pracują różne sekcje organizacyjne marszu, by wszystko jaknajlepiej za kilka dni poszło. Przygotowują się też oddawna patrole, a są takie, co trenują już 6 miesiąc. Tym przeleci szlak łatwo i pewną ręką sięgną po zwycięstwo, bo na marszu Szlakiem Kadrówki „fuksów" niema. **Kto nie trenował nie może uzyskać dobrego miejsca** i musi spaść na szary koniec.

M. Kurleto.

ROZWAŻANIA PIŁKARSKIE

Mecz z węgierskim Szegedem był właściwie końcowym egzaminem drugiego obozu piłkarskiego, w którym znalazło się też miejsce dla sześciu uczestników pierwszego kursu. Wynik znany: remis 4:4. Nie chodzi jednak o cyfry, lecz raczej o **postępy,** jakie poczynili uczniowie Jamesa.

Stylowo — patrząc z perspektywy metod angielskich — był to bezsprzecznie **najlepszy popis** ze wszystkich, jakie oglądaliśmy dotychczas. Nie rozwiązał jednek bynajmniej zagadnienia, czy ten właśnie styl jest dla piłkarzy naszych odpowiedni, czy przy jego pomocy, mogą osiągnąć najlepsze rezultaty.

Nie jesteśmy jeszcze u końca kursów p. Jamesa. Nie chcemy więc z góry przesądzać wniosków, niemniej jednak po bacznej obserwacji i licznych dotychczasowych doświadczeniach wydaje nam się, że o bezwzględnym zastosowaniu metody angielskiej **trudno będzie marzyć.** Być może, że zbyt weszły nam w krew sposoby gry szkoły środkowo-europejskiej i stąd pewne trudności nie tylko techniczne, ale powiedzielibyśmy natury psychicznej.

Trudno, podoba nam się ładny pomysłowy płaski passing i w naszych pojęciach będzie on zawsze bardziej wartościowy, niż ustawiczne walenie dalekich piłek, obliczone na dobre nogi i płuca towarzysza.

Naturalnie przedstawiamy tu „grę angielską" w formie **bardzo uproszczonej.** W rzeczywistości nie jest ona ani taka prosta, ani taka łatwa. Te długie przerzuty angielskich piłkarzy wymagają wielkiej techniki, wy-

magają doskonałego panowania nad piłką i wyczucia dystansu. Łatwiej podać po ziemi piłkę na odległość pięciu metrów, niż rzucić ją z lewej pomocy do prawego łącznika tak, by mógł ją z powodzeniem chwycić i z miejsca pchnąć akcję dalej.

Ten sposób gry jest dla oka mniej ponętny, wymaga już bardziej finezyjnej znajomości tajników techniki piłkarskiej ze strony widza i wymaga nielada wysiłku fizycznego ze strony wykonujących. Stąd też wielkie wymogi Jamesa, gdy chodzi o **dyspozycję fizyczną**, stąd owe sakramentalne „10 kółek", bez których nawet słyszeć nie chce o rozpoczęciu pracy z piłką.

Gra Anglików oparta jest nie tylko na doskonałej technice ale i conajmniej w 60 procentach na — kondycji. Dzięki niezwykłej wytrzymałości dystansują przeciwników kontynentalnych, niemniej dobrze oszlifowanych technicznie a częstokroć bardziej pomysłowych. Tymi ustawicznymi długimi przerzutami, bezkompromisowym uganianiem za każdą piłką, walką o każdą pozycję, wypompowują z płuc „wroga" ostatni dech, by go w finiszu ostatecznie wykończyć. Tak było dotychczas zawsze w czasie występów „kontynentalistów" na terenie angielskim. Mniej dobrze powodziło się natomiast mistrzom sztuki piłkarskiej na występach gościnnych na kontynencie, gdzie musieli zadowolić się remisami a nierzadko i przełknąć gorycz porażki.

Zrobiliśmy małą dygresję, by zobrazować z grubsza piłkarzy angielskich i ich metody, na które przysięga naturalnie i jeden z najlepszych ich reprezentantów — p. Alex. James. Przed nami otwiera się jednak pytanie, czy będziemy w stanie doprowadzić zawodników naszych do „angielskiej" kondycji, a co ważniejsze — czy potrafimy ich w niej **utrzymać** choćby przez trzy ćwierci sezonu.

Nie ma się bowiem co łudzić! Sposób gry drużyn wyspiarskich jest bezsprzecznie najbardziej skuteczny, ale też **najbardziej wyczerpujący.** Z tego właśnie powodu mądrzy kierownicy kontynentalnego piłkarstwa nie zdecydowali się na ślepe naśladownictwo, lecz starali się raczej udoskonalić własne metody, bardziej je unowocześnić. Byli też i inni. Ci sądzili, że wystarczy pójść tropem Anglików, by uzyskać identyczny poziom. W rezultacie większość krajów europejskich hołduje grze na wzór Arsenalu, protoplasty nowoczesnej metody. Czy jednak przez to rzeczywiście zbliżyły się do celu? Czy Niemcy uzyskali może z Anglikami lepsze rezultaty, niż Austria, Włochy i Czechosłowacja?

Pobić Anglików na ich własnym terenie nie udało się nikomu, ale innymi środkami zdołano dokuczyć im bardziej, niż ich własną metodą. Jest to fakt, nad którym należy się zastanowić w momencie, gdy zbliża się chwila ważkiej decyzji.

Nie negujemy bynajmniej **konieczności reform i modernizacji** piłkarstwa polskiego, jednak powtarzamy ponownie: należy wypośrodkować metodę, która odpowiadałaby najbardziej typowi przeciętnego piłkarza polskiego, jego możliwościom fizycznym i właściwościom charakteru.

Na podstawie dotychczasowych obserwacji oraz znajomości lokalnych warunków pracy gotowi jesteśmy nawet ważyć się na tezę, że wzorem najbardziej nam odpowiadającym będzie chyba **nowoczesna szkoła włoska.** Umiała ona połączyć „praktyczność" angielską z finezją środkowo-europejską, której wartość tkwi w tym,



Na obozie Jamesa: Wilimowski strzela.

że zmniejsza wysiłek fizyczny, na jaki nie stać przeciętnego piłkarza kontynentalnego.

Przykład niemiecki bynajmniej nie neutralizuje powyższych wniosków. Faktem jest, że Niemcy, mimo pozornych sukcesów ,nie posiadają wielkiego talentu piłkarskiego, że charakterowi ich odpowiada „usystemizowanie" pracy, przydzielenie każdemu z góry już ścisłego odcinka. Futbol niemiecki opierał się zawsze przede wszystkim na kondycji, której pielęgnowanie ułatwione zostało obecnie specyficznymi formami tzw. państwowego amatorstwa. Ono to umożliwia urządzanie długich kursów i mobilizację czołowej kadry piłkarskiej na kilka tygodni przed ważnymi zadaniami.

P. James pozostaje w Polsce jeszcze kilkanaście dni. Spodziewamy się, że w czasie tym uzupełni on swe obserwacje i doświadczenia, co pozwoli mu może stwierdzić obiektywnie, w jakim stopniu piłkarze polscy **nadają się** do propagowanych przez niego metod. Poza tym jednak obowiązkiem kierowniczych sfer piłkarstwa naszego jest poważne zastanowienie się nad zagadnieniem dalszego wyszkolenia a przede wszystkim nad metodami, jakie mają stać się **obowiązujące na terenie całego państwa.**

Pisaliśmy już o tym parokrotnie i powtarzamy raz jeszcze: Zarząd PZPN musi wyłonić **ściślejszy komitet techniczny**, który zająłby się tym najważniejszym problemem.

Ob.

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!



PO WYŚCIGU KOLARSKIM DOOKOŁA POLSKI

Podobnie jak przed dwoma laty I. etap Warszawa — Kielce miał decydujący wpływ na dalsze losy wyścigu kolarskiego dookoła Polski, tak było i w tym roku. I etap Warszawa — Lublin rozgromił kolarzy zagranicznych, a w obu wypadkach przyczyna była ta sama: **zły stan dróg.** Kiedy Węgrzy i Bułgarzy oraz nasi kolarze emigracyjni dostali się z betonu na wyboiste i piaszczyste objazdy, jakby ktoś przytrzymał ich za siodełko. Od razu stracili tempo, przyszli na ostatnich miejscach i stracili szanse na odegranie czołowej roli w wyścigu.

Udział zagranicy w dalszych etapach miał jeszcze inne następstwa. Bułgarzy już po drugim etapie wycofali się z wyścigu, kończąc etap do Lwowa w samochodzie. Węgrzy i emigranci nie ukończyli jednego z etapów, to też startowali dalej tylko w konkurencji etapowej. Emigrant Mąbrczyk i Węgier Mädi dwukrotnie przybywali na etap w ciężarówce. Emigrant został wobec tego wyeliminowany z wyścigu w ogóle, Węgier zaś zawdzięcza dalszy udział w wyścigu, zresztą nie w konkurencji ogólnej — nieporozumieniu, bowiem w Cieszynie odebrano mu numer startowy, a tuż przed „operacją“ z numerem przy rowerze, sekretarz wyścigu ogłosił, że Węgier bierze udział w wyścigu, więc nie wypadało już go wycofywać i jechał dalej.

Na szosach asfaltowych kolarze emigracyjni i Węgrzy odzyskali i humor i formę. **Emigranci wygrali pięć etapów,** przy czym dwukrotnie byli na mecie razem. Witek zapisał pierwsze zwycięstwo jeszcze na złej drodze, w etapie Rzeszów — Kraków. Etap ten przejdzie, niewątpliwie, do historii naszego kolarstwa, nie zapomni go nikt z uczestników wyścigu, zarówno spośród tych, którzy dojechali do mety, jak i tych, którzy w **liczbie 14 (sic!)** kończyli etap w samochodzie ciężarowym.

Etap krakowski był już czwarty z kolei, przy czym trudności jego zwiększył duży dystans 195 km, silna falistość terenu na ostatnich 60 km przed metą, wreszcie fatalne warunki atmosferyczne. Pierwszą burzę wszyscy jeszcze jako tako przetrwali. Przeszła szybko i nic nie wróżyło, że nastąpi niedługo zasadnicza zmiana oblicza wyścigu. Druga burza lunęła ulewą i trwała niemal do Krakowa. Na domiar złego ma ruderów wyścig spotkał grad. Ochłodziło się do tego stopnia, że kolarze nie mogli utrzymać kierownic. Droga stała się wyboista, a ścieżki rozmokły i jazda po nich groziła wypadkiem. Spadku terenu nie można było wyzyskać.

Napierała, jadący jako drugi za leaderem Witkiem wołał zrozpaczonym głosem: „dajcie mi koniaku, bo nie dociągnę!“ Kapiak Józef z oczami w słup zapytywał ciągle ile jeszcze kilometrów pozostało do mety. Chłód, deszcz i zła droga zapędziły czternastu kolarzy do ciężarówki. Sprytniejszy okazał się Wasilewski, który prawie półtorej godziny spędził pod dachem, gdzie ogrzał się i nakarmił, następnie obdarowany przez gościnnych gospodarzy swetrem i spodniami, w tym oryginalnym stroju kończył wyścig.

Większość kolarzy, która nie ukończyła tego etapu, wystartowała do następnego, do Cieszyna. Ale na tym etapie powtórzyły się warunki atmosferyczne z poprzedniego, choć stan dróg nie był już tak fatalny. W rezultacie 11 zawodników przyjechało do mety w ciężarówce. Teraz **wyścig był już właściwie zdziesiątkowany.**

W klasyfikacji ogólnej startowało już tylko 12 zawodników na 35, którzy wyruszyli z Warszawy. Ośmiu jechało dalej w konkurencji etapowej. **Niehigieniczne odżywianie** spowodowało dalsze wycofanie się kilku kolarzy. Napierała, Bizoń oraz Ignaczak, podczas jednodniowego odpoczynku, jedząc pasztet i ciastka (Ignaczak) zatruli organizm. Tylko Napierała zwyciężył chorobę, pozostali musieli się wycofać z wyścigu. Pierwszy zrobił to Bizoń, który przetrwał wprawdzie etap do Katowic, ale w następnym dojechał tylko do Częstochowy. Jeszcze dłużej walczył z chorobą Ignaczak. W Piotrkowie dwukrotnie wzywano do niego w nocy lekarza. Ignaczak spędził noc bezsennie wijąc się z bólu. Startował dalej, ale na 25 km wsiadł do ciężarowego auta, gdzie omdlał.

Przed startem w Katowicach lekarz wyścigu sprzeciwił się kategorycznie dalszemu udziałowi czterech zawodników. Byli to: Bizoń (zatrucie organizmu), Bober (zapalenie kiszki stolcowej), Domański (wrzód na siedzeniu) i Wasilewski (ogólne wyczerpanie). Tylko Napierale pozwolił lekarz jechać dalej, ale pod warunkiem, że wycofa się z wyścigu, o ile będzie czuć się źle. Mimo to wszyscy wymienieni startowali, przy czym czterej pierwsi „na własną odpowiedzialność“. Z czwórki tej pierwszy wycofał się Wasilewski, a później to samo zrobił Bizoń. Reszta startowała, dochodząc do zdrowia w miarę trwania wyścigu. Nie można tego zresztą powiedzieć o Napierale, który ledwie, że coś tam jadł, odrabiając zaległości w jedzeniu — snem.

Jedenastka, która ukończyła wyścig przeszła wielkie trudy i **dała dowód dużej odporności zarówno fizycznej jak i moralnej.** Gdybyśmy jednak chcieli pokusić się o porównanie ich wyników sportowych z zagranicą (nie tą, która startowała

w wyścigu), wniosek nie byłby komplimentem dla naszych zawodników. **Wyniki są słabe.** A cóż dopiero powiedzieć o tej gromadzie, która nie ukończyła wyścigu, a wśród której byli przecież nasi czołowi zawodnicy?

Niektórzy wycofali się z wyścigu wskutek choroby (Wiśniewski) inni z powodu **złego** przygotowania do tak ciężkiego wysiłku, inni wreszcie wskutek defektów maszyn lub opon. (Zwłaszcza defekty opon były istną plagą wyścigu). Było również kilka wypadków potłuczeń.

Ogólnie biorąc wyścig dał dowód, że zawodnicy **nie byli dostatecznie przygotowani do wyścigu.** Kondycją górowali nad nimi zdecydowanie nasi emigranci, Marcelak i Witek, a nawet Węgrzy. Nie wątpię, że organizatorzy wyścigu z sędzią głównym i prezesem P. Z. Kol., p. Feliksem Gołębiowskim na czele, poczynili szereg spostrzeżeń, które znajdą echo w dalszej pracy. Nie ulega wątpliwości, że metody tej pracy, jeśli chodzi o przygotowanie zawodników, **muszą być zmienione.** Szerokie pole do działania mają tu przede wszystkim kluby, które niedostatecznie opiekują się zawodnikami, wysyłając ich na wyścig do osiągania wyczynów, przekraczających ich mozliwości nie tylko fizyczne, ale i moralne.

Jeden z klubów warszawskich przysłał do wyścigu, zresztą w terminie spóźnionym, kolarza, który już wyglądem zewnętrznym nie budził wątpliwości, że jest **poważnie chory.** Oczywiście nie dopuszczono go do wyścigu.

Wyścig dookoła Polski, podobnie jak wszystkie tego rodzaju imprezy, miał podwójne znaczenie: sportowe i propagandowe. Ideałem było by pogodzenie tych dwóch czynników, co jest trudne może, ale osiągalne. Tymczasem ostatni wyścig **nie spełnił tego warunku.** Startowano zazwyczaj późno: 11—13.25 w nadziei, że na mecie będą tłumy widzów. Ale zapomniano o jednej rzeczy: w afiszach propagandowych rozlepionych np. w Cieszynie, przyjazd zawodników na metę określono



Wiśniewski na punkcie kontrolnym.

na godz. 15. Wobec tego, że start z Krakowa nastąpił po godz. 13, oczywiście mowy nie mogło być, aby spełniono zapowiedź. W rezultacie publiczność oczekiwała na mecie prawie 3 godziny.

Z doświadczeń poprzednich wyścigów wynika, że późny przyjazd na metę nie ma dodatniego wyniku na propagandę wyścigu. Ważniejsze raczej są tu względy sportowe. Kolarz, który wcześnie ukończy wyścig zje obiad, odpocznie, oczyści i przygotuje rower, zje kolację, przespaceruje się i wcześnie pójdzie spać. W ostatnim wyścigu kilka razy kolarze nie jedli obiadu, bo zastąpiła go kolacja, przyjazd na metę był późno i nie było czasu na dostateczny wypoczynek.

Obojętność niektórych władz w stosunku do wyścigu była **rażąca.** Wyścig dookła Polski odbywał się przecież pod protektoratem p. ministra komunikacji, musieli o nim wszyscy wiedzieć. W Krakowie, choć start miał miejsce przed gmachem zarządu miejskiego, nikt stamtąd nawet nie szepnął słówka pożegnania na drogę, bo zresztą nikogo z zarządu **nie było na mecie.** Nie można pozostać obojętnym wobec faktu odpowiedzi p. prezydenta miasta Lwowa, że zgadza się na dowożenie zawodników z mety na kwatery samochodem ciężarowym pod warunkiem „zwrotu rzeczywistych kosztów benzyny". Mój Boże! Ileż tam tego złotych wyniosłoby? No, ale Lwów ma inne wydatki, ważniejsze. A przecież organizatorom nie chodziło o pieniądze nawet, tylko o to, aby przyjechawszy na metę, mieli gotowy tabor, zwłaszcza, że wyścig kończył się na przedmieściu.

Wyścig subsydiowany był m. in. przez firmy, co jest zupełnie zrozumiałe i słuszne. Ale na przyszłość należałoby pouczyć funkcjonariuszów niektórych firm o ich obowiązkach w wyścigu. Fakt wyrzucania ulotek reklamowych z samochodu który jechał tuż za kolarzami, a przed korowodem pędzących samochodów, jak to było np. na ulicy Tomaszowa Mazowieckiego, jest niedopuszczalny. Gromady widzów rzucały się na białe kartki niczym po upragnioną zdobycz, nie bacząc na to, że grozi im śmierć lub kalectwo. Auto takie musi jechać albo przed wyścigiem, albo za, w każdym razie w bezpiecznej odległości.

Zygmunt Weiss.

AKCJA BUDOWLANO-TERENOWA BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

W działalności Banku Gospodarstwa Krajowego jedno z pierwszych miejsc zajmuje pomoc finansowa udzielana budownictwu mieszkaniowemu. Akcja popierania ruchu budowlanego przyczynia się nie tylko do poprawy warunków mieszkaniowych w Polsce, lecz wywiera również dodatni wpływ na przebieg koniunktury, wpływając na ożywienie produkcji i obrotów w wielu dziedzinach przemysłu związanego z ruchem budowlanym.

Myślą przewodnią kredytowej działalności Banku jest pobudzanie i wzmacnianie inicjatywy prywatnej, a zwłaszcza drobnych kapitalistów, do lokaty swych oszczędności w budownictwie. Obok tych przesłanek o charakterze ogólnogospodarczym punkt ciężkości pomocy finansowej Banku spoczywa na popieraniu budowy mieszkań małych, których brak daje się w Polsce silnie odczuwać. W związku z tym specjalną uwagę zwrócono w ostatnich latach na konieczność dostarczenia tanich mieszkań warstwom robotniczym i niżej uposażonym pracownikom umysłowym. Na ten cel stworzone zostały specjalne kontyngenty kredytów budowlanych, które rozprowadzane są za pośrednictwem powołanego do życia w 1934 r. Towarzystwa Osiedli Robotniczych. Podobnie rozwiązana została sprawa pomocy finansowej dla budownictwa wiejskiego, przy czym rozprowadzeniem tych kredytów zajmuje się Państwowy Bank Rolny i Centralna Kasa Spółek Rolniczych.

Na terenie województwa śląskiego finansowanie budownictwa mieszkaniowego odbywa się ze Śląskiego

Funduszu Gospodarczego, który znajduje się w administracji Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Katowicach.

Obok rozdziału kredytów budowlanych Bank Gospodarstwa Krajowego prowadzi również akcję terenową, mającą na celu finansowanie urządzeń terenów przeznaczonych pod zabudowę oraz pomiarów i planów zabudowy miast, tudzież akcję popierania budownictwa w miejscowościach klimatyczno - uzdrowiskowych, budownictwa dla celów handlowych i rzemieślniczych oraz budownictwa garażowego

Na prowadzoną w nakreślonych wyżej ramach akcję budowlano-terenową w 1938 r. dysponował Bank ogólną sumą 50,3 miln. zł. z następujących źródeł:

1) Państwowy Fundusz Budowlany:	
a) na drobne budownictwo mieszkaniowe, blokowe i remonty domów starych	28,5 miln. zł
b) na budownictwo w miejscowościach klimatyczno - uzdrowiskowych	0,5 „ „
c) na akcję terenową i plany zabudowy miast	2,0 „ „
2) Fundusz Pracy na budownictwo robotnicze z akcji T.O.R.	12,0 „ „
3) Lokaty specjalne na budowę garaży i budownictwo wiejskie	7,3 „ „
Razem	50,3 miln. zł

W zakresie normalnego budownictwa miejskiego z kontyngentu w wysokości 28,5 miln. zł, przeznaczonego na budownictwo drobne i blokowe oraz na remonty starych domów, przyznał Bank 3.257 pożyczek na sumę 27,3 miln. zł, w czym na remonty 1,2 miln. zł. Poza tym z pozostałości Funduszu Budowlanego z lat ubiegłych przyznał Bank dalszych 409 pożyczek na sumę 477 tys. zł. oraz kredytów dla miejscowości klimatyczno-uzdrowiskowych w wysokości 421 tys. zł. W uzupełnieniu zaś akcji z P.F.B. udzielonych zostało ponadto z własnych funduszów Banku 129 nowych pożyczek na kwotę 970 tys. zł.

W globalnej sumie rozprowadzonych kredytów budowlanych partycypowały: osoby prywatne na 93,7%, spółdzielnie 0,5%, instytucje społeczne 4,8% oraz gminy 1%. Udział kredytów Banku w ogólnych kosztach budowy finansowych w 1938 r. domów wynosił przeciętnie 22,3%, co potwierdza wysoki udział kapitałów prywatnych w kosztach budowy.

Od początku swej akcji kredytowo - budowlanej Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił do końca 1938 r. pożyczek budowlanych na łączną sumę ok. 7444 miln. zł, przy pomocy których sfinansowano budowę blisko 400 tysięcy izb. Mieszkania zaliczone w myśl ustawy o rozbudowie miast do mieszkań małych (do 4 izb łącznie z kuchnią) stanowią 92,1% ogólnej liczby wybudowanych pomieszczeń, co jest dowodem, że Bank popierał przede wszystkim budowę mieszkań społecznie najpotrzebniejszych.

Budownictwo robotnicze prowadzone za pośrednictwem Towarzystwa Osiedli Robotniczych dostarczyło w 1938 r. przy 12 miln. zł. przyznanych pożyczek 4.191 nowych izb. Ogółem od początku akcji T.O.R. wybudowano 8.993 mieszkań o 16.692 izbach. Na budownictwo wiejskie rozprowadzono w ostatnim roku za pośrednictwem Centralnej Kasy Spółek Rolniczych 6,3 miln. zł. Na budowę garaży łącznie z wykorzystanym kontyngentem z roku ubiegłego udzielono pożyczek na sumę ok. 1½ miln. złotych, przy pomocy których wybudowano 30 garaży, zawierających 1.263 pomieszczenia dla samochodów osobowych. W zakresie finansowania budownictwa dla celów handlowych i rzemieślniczych na ziemiach wschodnich przyznał Bank w roku sprawozdawczym 18 pożyczek na sumę 412 tys. zł.

Na akcję terenową przeznaczył Bank w ubiegłym roku około 2 miln. zł. z czego 1½ miln. na urządzenie terenów, zaś 468 tys. zł na sfinansowanie pomiarów i planów zabudowania miast. Wreszcie niektórym gminom miejskim Bank ułatwił zakup gruntów budowlanych przez przyznanie pożyczek na ten cel w wysokości 590 tys. zł. z funduszów uzyskanych z wpływów ze sprzedaży i dzierżaw terenów państwowych.

Na obszarze województwa śląskiego Oddział Banku Gospodarstwa Krajowego w Katowicach rozprowadził ze Śląskiego Funduszu Gospodarczego nowych pożyczek budowlanych na sumę 5,8 miln. zł, wskutek czego ogólna suma wypłaconych od początku akcji z tego funduszu kredytów budowlanych wzrosła do prawie 60 miln. zł.

Działalność kredytowo - budowlaną prowadzoną przez Bank Gospodarstwa Krajowego cechuje zwłaszcza w ostatnich latachześrodkowanie głównego wysiłku na budowie mieszkań małych, których brak jest odczuwany we wszystkich większych miastach. Zasada ta znalazła zastosowanie zwłaszcza w bieżącym sezonie budowlanym, z którym pomoc finansowa z Państwowego Funduszu Budowlanego została prawie w całości przeznaczona dla budownictwa tego typu mieszkań.



TYDZIEŃ po tygodniu

V WYŚCIG KOLARSKI DOOKOŁA POLSKI zakończył się zwycięstwem, w klasyfikacji ogólnej, Napierały (Syrena) w 41 godz. 32 m 53,6 s, 2) Rzeźnicki (Syrena), 3) Jaskólski (ŁKS), 4) Bieniek (PZL), 5) Łoza (niezależny Lublin).

●

MECZ WIOŚLARSKI POLSKA — WĘGRY, rozegrany w Budapeszcie, zakończył się zwycięstwem Węgrów w stosunku 4:3. Zwycięstwa dla Polski odnieśli: Verey w jedynkach, Verey — Ustupski w dwójkach podwójnych, Kuryłowicz i Manitius pod sterem Końca w dwójkach ze sternikiem.

●

PO PIERWSZYM DNIU MECZU PŁYWACKIEGO POLSKA — FINLANDIA, rozgrywanego w Helsinkach na morzu, prowadzą Finowie 39:32. Bieg 400 m wygrał Jędrysek w 5 m 15,200 m st. klas. Heidrich w 2 m 52,2 (nowy rekord Polski), 100 m grzb. pań Dawidowiczówna w 1 m 32,3. Skoki z wieży panów, 200 m st. klas. pań, sztafetę 3 × 100 m st. zmiennym wygrali Finowie, przy czym w tej ostatniej konkurencji sztafeta polska ustanowiła nowy rekord w czasie 3 m 36,8.

●

MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA TENISOWE POLSKI w Gdyni dały wyniki następujące: w grze pojedynczej pań Jadwiga Jędrzejowska pokonała w finale Kovacs 3:6, 6:3, 6:3, 4:6, 6:2, 3:6, 7:5, 4:0, w grze pojedynczej panów do finału doszli Tłoczyński, bijąc Tarłowskiego i Hebda bijąc Baworowskiego 6:2, 6:4, 6:3. Finał gry podwójnej pań Jadwiga Jędrzejowska — Bemówna pokonały parę Kovacs — Gajdzianka 6:2, 6:2. W grze podwójnej panów para Hebda — Spychała pokonała parę Tłoczyński — Baworowski 7:5, 3:6, 6:0, 6:2. W finale gry mieszanej para Jędrzejowska — Tłoczyński pokonała parę Hebda — Kovacs 6:1, 6:3.

W niedzielę zakończyły się ROZGRYWKI GRUPOWE O WEJŚCIE DO LIGI PIŁKI NOŻNEJ. Mistrzami grup zostali: WKS Śmigły Wilno, Junak Drohobycz, Śląsk Świętochłowice i Legia Poznań.

●

W BYDGOSZCZY ODBYŁY SIĘ ZAWODY KONNE o mistrzostwo wojska. Indywidualne mistrzostwo zdobył rtm. Muszyński na koniu „Bormido“, 2) ppor. Hajdamowicz na „Cemencie“, 3) por. Branicki na „Zycie“, 4) por. Juszczak na „Zachwycie“, 5) rtm. Jurkowski, 6) rtm. Totijew, 7) rtm. Ładoś. W konkurencji zespołowej pierwsze miejsce przypadło pułkowi ułanów śląskich.

●

WALNY ZJAZD DELEGATÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO w Krakowie trwał 7 godzin. Odrzucony przez niedawny zjazd nadzwyczajny projekt nowego statutu został przyjęty, zostały wybrane nowe władze z wicemin. Bobkowskim na czele. W toku dyskusji poddana została ostrej krytyce działalność sportowa i turystyczna związku oraz przygotowanie zawodników do zawodów FIS.

●

FINAŁOWY MECZ STREFY EUROPEJSKIEJ O PUCHAR DAVISA zakończył się sensacyjną porażką Niemiec, których Jugosłowianie pokonali 3:2. W decydującym o wyniku spotkaniu Puncec pokonał Henkla 10:8, 6:3, 6:0.

●

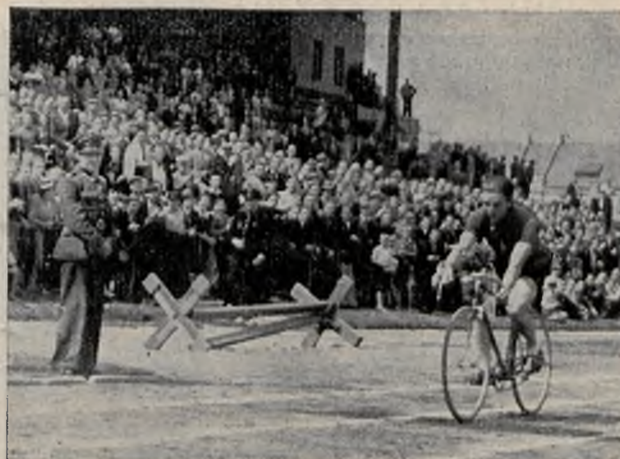
MECZ LEKKOATLETYCZNY SZWECJA — FINLANDIA, pierwszy od 1932 r. czyli od czasu dyskwalifikacji Nurmiego, wygrała Finlandia w stosunku 112:102.

●

NOJI, STANISZEWSKI, GĄSSOWSKI, DANOWSKI I SZNAJDER startować będą 1 sierpnia w Malmoe a następnie Danowski i Gąssowski 3 sierpnia w Kopenhadze, a Noji, Staniszewski i Sznajder w Londynie na międzynarodowych mistrzostwach lekkoatletycznych Anglii.



Krzyk puszcza pierwszą bramkę.



Marcelak na mecie w Warszawie.

Z KRAKOWA.

Krakowski Okr. Ośrodek WF chcąc umożliwić jaknajszerszym warstwom naukę pływania i zdobycie odznaki pływackiej, organizuje na pływalni w Łobzowie stałe kursy nauki pływania i próby o odznakę pływacką. Organizacja (klub, stowarzyszenie, szkoła itp) która przeszkoli w pływaniu największą ilość członków, otrzyma nagrodę wędrowną.

Krakowski Okr. Urz. PW i WF w trosce o zdrowie i kulturę fizyczną kobiet pracujących w handlu i przemyśle, organizuje dla nich corocznie w lecie i w zimie obozy wypoczynkowe. Po zeszłorocznym pobycie nad polskim morzem pracownice krakowskie znalazły się z kolei na nowoodzyskanych ziemiach Polski, a mianowicie w Podspadach, koło Jaworzyny Spiskiej. Obóz dzieli się na dwa turnusy i trwa od 2.VII do 2.VIII b. r. Uczestniczki zakwaterowano w budynku dawnej czeskiej straży celnej, na którym poraz pierwszy powiewa polska flaga. 104 pracownice korzystają w całej pełni z wypoczynku, powietrza i słońca, przechodząc jednocześnie program przysposobienia do obrony kraju, który obejmuje wychowanie fizyczne, pogadanki i wycieczki.

Dr. E. Witkowska

PROPAGANDA PŁYWANIA W BRZEŚCIU n/B.

Okr. Urząd WF. i PW. Ok. IX. doceniając potrzebę umiejętności pływania wśród najszerszych mas przystąpił w roku bieżącym do intensywnej pracy nad szkoleniem nowych i doskonaleniem już zaawansowanych pływaków. Już obecnie Okr. Ośrodek WF. w Brześciu n/B. przeszkolił 350 osób. W ostatnich dniach rozpoczęły się nowe kursy, które gromadzą ponad 100 uczestników. Zajęcia na kursach i kompletach prowadzi specjalnie przysłana z Warszawy instruktorka pływania p. Karczmarkówna i instruktor Ośrodka WF. sierż. Ryng.

W sezonie letnim łącznie z kursami pływania przeprowadzonymi na obozach przewidziano przeszkolenie większej ilości osób.

Informacji odnośnie kursów pływackich udziela się na pływalni Okr. Ośrodka WF. na Muchawcu w ciągu całego dnia.

KLUB POLSKI W AMERYCE NA F.O.N.

Klub Białego Orła, istniejący dopiero cztery lata, znany całej Polonii Amerykańskiej ze swej działalności, który stara się skupić młodzież w swoje szeregi i pracuje wydatnie dla polskości — złożył 182,55 dol. na pomoc Polsce.

Patriotyczny Klub Białego Orła, na postawiony wniosek przez jednego z członków, wyasygnował u kasy 100,— dol. Poza tym przeprowadzono dobrowolną składkę między członkami, z której wpłynęło 32.555 dol., a jeden z członków — Władysław Dmochowski ofiarował 50-dolarowy bon polski. Każde poczynanie Klubu łączy się z myślą niesienia pomocy Polsce.

CO ROBIĄ INNI?

Olimpijska bieżnia w Sztokholmie ma ustaloną sławę. Uchodzi ona za **najszybszą na świecie**, to też zawodnicy chętnie „ryzykują“ na niej próby pobicia rekordów.

Nurmi twierdzi jednak, że bieżnia stadionu w Helsinkach jest jeszcze lepsza. Określa różnicę cyfrowo, dowodząc, że np. na 5000 m szybkość w Helsinkach będzie zawsze o 5—6 sekund większa. Jeśli jest tak w rzeczywistości, to przyszłoroczne Igrzyska przyniosą chyba wspaniałe rezultaty.

●

Jak wiadomo postanowił Fiński Komitet Organizacyjny urządzić olimpijski **maraton na trasie okólnej.** Kierował się przy tym w wielkiej mierze względami na publiczność, która będzie miała możność obserwować ciekawy wyścig i lepiej go kontrolować. Przeciw pomysłowi temu, który został zresztą już zaakceptowany, wystąpił Hannes Kolehmainen. Słynny senior biegaczy fińskich przeciwstawia się „komercjalizowaniu“ maratonu. Stwierdza on, że nie jest rzeczą najważniejszą, by biegowi przyglądało się 100.000 widzów. Chodzi przede wszystkim o utrzymanie idei w jej pierwotnych zasadach i dlatego też domaga się powrotu do jednokierunkowej trasy, godząc się co najwyżej na jeden etap z nawrotem.



Italia — Finlandia. Bramkarz fiński wyprzedza Piolę.

●

Rosyjska lekka atletyka, o której wiemy niewiele, robi jednak widoczne postępy. Świadczą o nich choćby wyniki: 800 m — Maksymow 1:53; 1500 m Pugaczewskij 3:56.6; 2000 m Pugaczewskij 5:31; 3000 m z przeszkodami Sawaljew 9:32.4; 110 przez płotki — Stefanczenko 15 sek.

●

Piłkarskie Igrzyska Olimpijskie w Helsinkach prześcigają zdaje się Berlin. Dziś już mówi się o zgłoszeniu ok. 19 państw! Wśród tych nie zabraknie podobno i przedstawicieli państw egzotycznych. Peru, mimo złych doświadczeń w Berlinie chce podobno znów przyjechać. Zapowiada udział Argentyna, która nabiła w butelkę FIFA w czasie mistrzostw świata odwołując w ostatniej chwili swój start. Będzie naturalnie Północna Ameryka i w komplecie państwa Północy. Zdaje się, że nawet Dania, która zdala trzymała się od tego rodzaju imprez, tym razem przezwycięży swą niechęć.

Tak czy inaczej w r. 1940 trudniej będzie o złoty medal olimpijski w piłkarstwie, niż w r. 1936.

W ostatnich dniach pojawiła się zresztą w prasie północnej wiadomość, że Włosi mają zamiar przyjechać ze swą najlepszą drużyną, o której wszyscy wiedzą, że nie posiada amatorów. Zapytany jeden z członków olimpijskiego komitetu w Helsinkach dał wymieniającą odpowiedź. Stanął na stanowisku, że o amatorstwie gracza decyduje jego macierzysty związek. Zdaje się, że tego rodzaju zbyt dowolna interpretacja spotka się z oporem. Nikt nie zechce uwierzyć, że Piola, Rava, Foni czy Meaz-

za są amatorami czystej wody. Jeśli doszłoby do tego, że gracze ci startować będą w Helsinkach, wówczas Międzynar. Komitet Olimpijski zwalczający nauczycieli narciarstwa powinien by chyba popełnić harakiri.

Japończyków naturalnie nie będzie. Nie przyjadą też Chińczycy, Azję reprezentować będzie więc chyba Turcja (o ile przyjedzie).

W ostatnich czasach mnożą się zresztą pogłoski o Rosji zamierzającej podobno wstąpić do Międzynarodowych organizacji sportowych. Udział zawodników sowieckich w Helsinkach byłby w każdym razie atrakcją w swoim rodzaju.

Helsinki są niemal zupełnie przygotowane na przyjęcie gości. Zgłoszenia wypadły nadzwyczajnie. Do stolicy Finlandii zjedzie ok. 3000 atletów wszystkich krajów. Niemcy zgłosili 350 zawodników, drugie miejsce zajmują St. Zjednoczone 330 zawodników, dalej Finlandia 300, Szwecja 250, Brytania 200.

Fińskie linie lotnicze organizują specjalną służbę przedolimpijską w czasie Igrzysk i poolimpijską. Liczy się, że w porcie lotniczym będzie dziennie około 100 startów i lądowań. Dla ilustracji niech posłużą cyfry. Obecnie na trasie Helsinki — Tallin odbywają się trzy loty dziennie, w dniach Igrzysk będzie ich 33! Na trasie Helsinki — Sztokholm będzie dziennych przelotów w jedną i drugą stronę 23.

Basen portowy został tak dalece poszerzony, że można w nim zakotwiczyć 30 transatlantyków.

Wielka fińska organizacja kobieca Lotta Svärd zajmie się wyżywieniem obcych gości, postawi też do dyspozycji kontyngent tłumaczek i informatorek.

●

Trzej słynni piłkarze angielscy ulegli katastrofie automobilowej. Nazwiska ich: John Guthrie kapitan zdobywcy pucharu Protsmuth, John Thomson z Evertonu i Willie Cook znakomity środkowy napastnik tej samej drużyny.

Z związku z tym dyrekcja jednego z czołowych klubów angielskich zabroniła graczom swym kierować autem. Wywołało to naturalnie ogólny sprzeciw przede wszystkim ze strony małżonek, które nie chciały stracić przyjemności jazdy własnym autem. Energiczne panie wniosły protest, a poza tym zagroziły, że same będą szoferować i wieźć swoich mężów, czego naturalnie żadna dyrekcja nie może zabronić. Podobno ta ostatnia groźba tak przeraziła szanownych dżentelmenów, że co prędzej cofnęli zakaz, dołączając do odwołujących listów prośbę, by już raczej gracze sami powozili, aniżeli powierzali cenne swe osoby rączkom pań.

●

W obecnych upalnych dniach przyjemnie jest myśleć o śniegu i lodzie. Dlatego też spróbujemy ochłodzić się przynajmniej wspomnieniem **Holmenkollen,** które zrywa z tradycją. W myśl dawnych zwyczajów zawodnikom nie wolno było trenować skoków na Hollmenkollen przed zawodami. W tym roku będzie inaczej. Skocznia zostanie otwarta dla próbnych ćwiczeń, co brać narciarska powita napewno z zadowoleniem.

●

Holmenkollen rozpoczęło już zresztą „tualetę" w związku z zawodami FIS. Przyozdobiono je w piękną nową trybunę na 1200 widzów, poza tym istnieje stara trybuna na 3000 widzów i miejsca stojące, które zmieszczą o 50% więcej widzów niż dotychczas. Istnieje w planie rozbudowania samej skoczni, na który to temat toczą się pertraktacje z miastem (Oslo). Poza tym wbudowane zostaną tusze dla zawodników. Norwegowie mają zamiar ograniczyć ilość własnych zawodników do 30-stu.

NOWY TOR WYŚCIGOWY NA SŁUŻEWCU.

Nowootwarty tor wyścigowy na Służewcu śmiało można zaliczyć do istotnie reprezentacyjnych miejsc stolicy, a nazwać przytem — największym parkiem Warszawy. Inwestycje przeprowadzone na Służewcu nie ustępują w niczym, a być może pod niektórymi względami przewyższają nawet urządzenia renomowanych torów zachodniej Europy jak: Norholt Park, Hurst Park, Kompton Park, Enghien, Claire Fontain, Croise-Laroche i inne.

Główny dojazd i wejście na plac wyścigowy przeprowadzono od autostrady Warszawa — Piaseczno. Od wjazdowej bramy biegnie szeroka na 50 m. aleja z chodnikami po obu stronach jezdni, z której wchodzi się na miejsca przeznaczone dla widzów, kończy się ona obszernym placem przeznaczonym na postój samochodów (pomieścić się tam może do 2 tysięcy wozów). Główna ta arteria komunikacyjna Służewca, dzieli jego teren na dwie części. Z lewej jej strony, na przestrzeni mniej więcej pół kilometra w równych odstępach od siebie, stoją trzy imponujące żelazobetonowe trybuny, z których wyżyn z jednej strony rozpościera się widok na zieleń elipsy wyścigowego toru dla gonitw płaskich, szerokości 50 m w obwodzie 2.400 m i drugi wewnętrzny „steeplowy" szerokości 40 mtr., posiadający kształt ósemki.

Między trybuną miejsc droższych, a członkowską, położony jest paddock; spacerujące na nim konie, publiczność może oglądać z amfiteatralnych stopni, przylegających do ogrodzenia. Nieco dalej widać piękny ogródek, szpalery drzewek i rabaty kwiatów stanowią dekoracyjne tło, na którem rysuje się najmniejsza z trybun — członkowska. Dalej w głębi parku widnieje gustownej konstrukcji wieża ciśnień, i nieco bliżej od niej położona, estetycznej formy olbrzymia żelazobetonowa czasza z fontanną nad basenem.

KLUB SPORTOWY PRZY ZAKŁADACH OSTROWICKICH.

HUTA — OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI.

Klub Sportowy przy Zakładach Ostrowieckich (KSZO) rozpoczął swą działalność w roku 1929.

KSZO posiada obecnie 680 zorganizowanych członków, którzy po pracy w fabryce korzystają z urządzeń sportowych i oświatowych i jest jedną z najpoważniejszych placówek sportowo - kulturalnych na terenie Ostrowca.

KSZO posiada: 1. Własny lokal, składający się z sali teatralnej, czytelni, sali gier oraz szereg mniejszych pomieszczeń, oddanych całkowicie do

użytku członków. 2. Stadion sportowy, który obejmuje: 2 boiska piłki nożnej (treningowe i reprezentacyjne) 2 boiska do koszykówki i siatkówki, bieżnię 6-cio torową długości 400 m., skocznie, rzutnie i 3 korty tenisowe ziemne, zamieniane w zimie na lodowisko. Ze stadionu, oprócz członków, okrzysta młodzież szkolna i inne organizacje sportowe. 3. Strzelnicę małokalibrową krytą długości 0 mtr na 5 stanowisk. 4. Szatnie z natryskami zimnymi. 5. Pływalnię na stawach fabrycznych, 8-miotorową o wymiarach 50×20 mtr. z boiskiem do piłki wodnej.

W KSZO są czynne sekcje: bokserska, gier sportowych, hokejowa, kulturalno - oświatowa, kolarska, lekko-atletyczna, łyżwiarska, narciarska, pływacka, piłki nożnej, szermiercza, strzelecka, tenisowa i waterpolowa.

KLUB SPORTOWY „LAUDA" PRZY WYTWÓRNI PAROWOZÓW ZAKŁADÓW OSTROWIECKICH W WARSZAWIE.

Klub Sportowy „Lauda" zawdzięcza swe powstanie w r. 1937 przychylnemu ustosunkowaniu się ówczesnego Dyrektora Wytwórni inż. Mikołaja Gutowskiego. I Prezesa Honorowego Klubu, oraz wybitnemu poparciu finansowemu i moralnemu ze strony Zarządu.

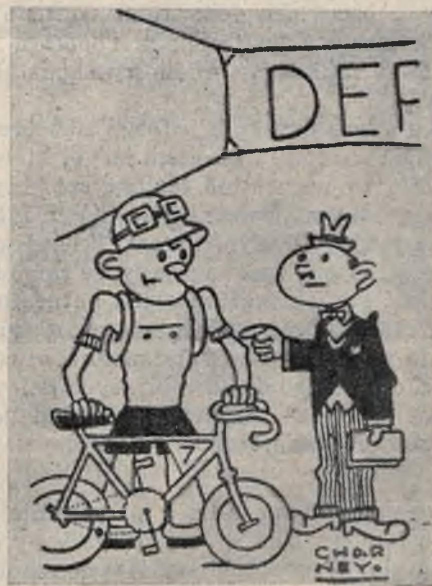
Jako zadanie swoje K.S. „Lauda" na pierwszym miejscu wysuwa rozwój sportowy i moralny oraz podniesienie tężyzny duchowej pracowników Wytwórni oraz stworzenie placówki umożliwiającej pracownikom kulturalne i przyjemne spędzanie czasu: w szczególności odnosi się to do młodzieży zatrudnionej pracą fizyczną. W tym też celu zawiązuje się sekcja kulturalno-oświatowa i gimnastyczna oraz zatwierdzone zostają w Okręgowych Związkach na razie trzy sekcje: piłkarska, zapaśnicza i kolarska.

Sekcja piłki nożnej na rozegranych w 1937 roku — 14 meczów towarzyskich i 8 mistrzowskich w klasie „C" odniosła 15 zwycięstw i 7 przegranych, a w ogólnej klasyfikacji zajęła II miejsce w klasie „C". Sekcja ta zdobyła w 1937 r. na własność puchar K. S. „Olimpiada" na turnieju szóstkowym. W roku 1938 sekcja piłkarska rozegrała 10 meczów towarzyskich i 10 mistrzowskich w klasie „C". Wygrywając 17 meczów a przegrywając 3 mecze zajmuje w pierwszej rundzie rozgrywek piłkarskich I miejsce w tabeli. Po wiosennych rozgrywkach o mistrzostwo w klasie „C" K. S. „Lauda" ma zapewnione wejście do klasy „B".

Sekcja kolarska w wyścigach kolarskich w roku 1937 zdobyła 4 pierwsze, 1 drugie, 2 trzecie, 2 czwarte miejsca. Między innymi zawodnik Boworowski zajmuje I miejsce w wyścigu o mistrzostwo Okręgu Warszawskiego i zdobywa wstęgę Narodową. W roku 1938 zawodnicy Sekcji kolarskiej zajmują na wyścigach 7 pierwszych, 4 drugich, 7 trzecich, 8 czwartych i 4 piąte miejsca oraz zdobywają 5 nagród i pucharów i 4 dyplomy dla Klubu, oraz szereg żetonów i odznaczeń indywidualnych. Obecna ilość członków czynnych i wspierających: pracowników umysłowych około 80, pracowników fizycznych około 380.

Obecny skład Zarządu: Prezes—inż. K. Forst; Wicepr. — T. Kowalski; Wicepr. adm. — F. Tomczyński; Wicepr. sport. — A. Cegiełkowski; Sekr. — H. Olszewski; Skarb. — F. Podraza; Gosp. — F. Boryszewski; Kronikarz — J. Holender.

HUMOR



— Więc jesteśmy kolegami: robimy to samo!
— ???
— Pan jedzie z Warszawy i do Warszawy i ja też: mieszkam w Rembertowie!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI — Wydawca: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „KULTURA FIZYCZNA"

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa. Sienna 15, tel. 675-93